

CEZARY LISTOWSKI

ur. 1950; Wałcz



Miejsce i czas wydarzeń	Świdnik, PRL
Słowa kluczowe	Świdnik, PRL, stan wojenny, WSK Świdnik, strajk, pacyfikacja, milicja, nastroje, pracownicy

Pacyfikacja strajku w WSK w czasie stanu wojennego

Tak w ogóle było spokojnie. Fredek tam te swoje komunikaty czytał przez radiowęzeł tak zwany. Ja tam też parę razy w tym radiowęźle coś powiedziałem. W takim sensie, żeby się przygotować do biernego oporu, żeby nie dać się sprowokować do żadnych wystąpień siłowych, bo to po prostu nic dobrego nikomu nie da. Że my dopóki możemy to jesteśmy, ale trzeba pamiętać, że jest następny dzień, i są dzieci, i są żony i tak dalej. I te apele wcale nie były bezpodstawne, ponieważ bardzo wielu ludzi pałało żądzą naprawdę wzięcia jakiejś pały w rękę i walenia, ale po co? Była także msza odprawiona w hali, kilometrowe kolejki ustawiały się do takiej zaimprovizowanych konfesjonałów. Ludzie byli gotowi na wszystko. Wiedzieli, że podczas tej nocy wszystko się może zdarzyć. Rzeczywiście kiedy rozpoczęła się pacyfikacja najpierw od strony lotniska czołg wybił bramę boczną. Potem powolutku fabryka od strony miasta została zaatakowana. Jeszcze wcześniej była taka sytuacja, to tylko ze słyszenia wiem, że kobiety wybiegły z domu i chciały tam biec pod fabrykę, zostały spalowane na ulicy dzisiejszej Niepodległości i przepędzone z powrotem do domów. Tam stał kordon policyjny, który odcinał fabrykę od miasta, właściwie miasto od fabryki. Rzeczywiście poważne siły po jakiś dwóch godzinach takiego nic nie robienia. Petardy odpalali, gaz łzawiący, gdzieś tam rzucali, to się odrzucało te z gazem łzawiącym. Jest taki plac pomiędzy biurowcem, a halą fabryczną numer 1. Tam sobie chodziliśmy wszyscy w tą i z powrotem, żeby nie zmarznąć. A oni tam to rzucili petardę, to trochę gazu łzawiącego, wiatr leciutki wiał w tę stronę, a jak się odwrócił to na nich gaz poleciał. Tak to było ze dwie godziny. Przyszli gdzieś tak koło drugiej. Nie od strony miasta, ale od strony szosy mełgiewskiej, zza lotniska. Przyjechały ciężarówki, to ich już tam parę tysięcy przywieźli i tę parę tysięcy tak od strony lotniska weszły na teren fabryki, to już wtedy nie było żadnej możliwości. Barykady tam były ze dwie przy bramach głównych od strony miasta. Kiedy już przybyły te posiłki parotysięczne z pałami, tarczami, w kaskach, to było wiadomo, że już nie ma co. Najpierw kilku panów ze schodów biurowca oddało parę strzałów z

ostrej amunicji w ścianę hali fabrycznej, tak żeby było widać, że żarty się skończyły, że tynk odpryskuje. Tam nie pamiętam chyba jakaś seria poszła nad halą, także świst pocisków podobno w mieście nawet usłyszano. Panika w mieście była znacznie większa niż tam na miejscu. Te posiłki co weszły takimi klinami, wchodziły pomiędzy tłum i po części w stronę bramy przez park do tunelu szpaler był. Jakies tam pancerne wozy, czołgi i tak dalej. Milicjanci, żołnierze Bogu ducha winni, którzy nie wiedzieli co się dzieje. Jednak stali w takim szpalerze i w tym szpalerze aż do przejścia podziemnego pod torami wypychano tak po kolei, po jakies sto, dwieście, trzysta osób. Niektórych niewyglądających na robotników zatrzymywano podczas przechodzenia przez bramę i tak właśnie parę osób już zostało aresztowanych i potem sądzonych, dostało wyroki. Podczas rozbijania tak oczywiście, pałowali takimi długimi pałami z wibratorami, nie wiem jak to się nazywa, chyba z Japonii te pały sprowadzali. Benek dostał pałą w grubym palcie i mówi, że miał potem całe plecy sine. Także to nie były żarty. Pałowali, pałowali. [Ludzie] po prostu wychodzili, coś tam pod nosem pewnie mamrotali, ale rzeczywiście byli przygotowani na to, że opór bierny kończy się w momencie stosowania przemocy przez milicję. Że nie można sobie pozwolić na żadną jatkę. Bo to byłaby jatka normalnie. Parę tysięcy osób z drągami metalowymi, bo tam pełno metali jest jednak w fabryce. Po co by to było komu potrzebne? Nie byłem uderzony. To było tak, że chodziłem sobie po tym placu tak jeszcze z godzinę i obserwowałem to właśnie wypychanie kolejnych grup i już niewiele osób zostało, ale była taka sytuacja, że nagle taka szpica się rzuciła w moim kierunku. Widocznie mieli palcem pokazane, że mają mnie wziąć i grupka robotników stamtąd, ludzi, którzy znali przejścia, wejścia, ja tam przecież byłem obcy, trochę mnie osłoniła i wciągnęła mnie jakimiś takimi bocznymi drzwiami do hali fabrycznej numer 2. To już jest tak w głębi fabryki. Kilkunastu milicjantów jeszcze usiłowało nas gonić, pamiętam, że jakies fragmenty kokpitów i innych części waliły się na podłogę, bo stały pod ścianami w wąskich przejściach. Gdzieś tam w pewnym momencie ci, którzy mnie osłaniali to złapali za jakies drągi i stanęli z nimi na tych kilkunastu, co to ścigało mnie, to tak popatrzyło po sobie i spokojniutko sobie wyszło. Zostałem przebrany wtedy z charakterystycznego płaszcza, palta, czapkę jakąś wciśniętą uszankę taką kufajkę i w następnej, chyba to już ostatniej albo przedostatniej grupie wypychanej z WSK, gdzieś tam w środku mnie osłonili i nie zostałem rozpoznany i tak to się skończyło. Trwał [to] może jeszcze pół godziny. Ale syrena, która została włączona, syrena fabryczna, bo kiedyś tam były syreny fabryczne, o siódmej rano, za pięć siódma wyła krótko, o siódmej wyła przez minutę, że to się rozpoczyna praca, wyła na przerwę śniadaniową i na koniec przerwy śniadaniowej i o piętnastej, że koniec pierwszej zmiany wyła, o osiemnastej. Taka syrena fabryczna. To słycać było w całym mieście. W czasie, kiedy rozpoczęła się pacyfikacja, została włączona syrena fabryczna i tak sprytnie zablokowana, że wyła przez cały czas pacyfikacji i jeszcze chyba do popołudnia następnego dnia. To niesamowite było wrażenie jak ona tak wyła i wyła. Parę osób dostało pałami po plecach, ale ostrej amunicji użyto

tylko w celu zastraszania. Tam stał taki pluton można byłoby powiedzieć dość mocno uzbrojony przy biurowcu. Przypuszczam, że gdyby doszło do jakiś afer to użyliby broni, strzelaliby do ludzi. W pewnym sensie uważam to za częściowo swoją zasługę, że nie doszło do rozlewu krwi. Przez cały czas trwania strajku przekonywałem wszystkich kogo tylko mogłem, żeby strajkowali tylko do granicy biernego oporu. Tylko do momentu użycia przemocy przez stronę przeciwną i absolutnie żeby nikt sobie nie pozwolił na żadne wdawanie się w bijatykę z milicjantami. [W fabryce wtedy] bardziej w słowach niż w czynach, ale krewkich nie brakowało. I to wręcz zostało powiedziane, że każdy kto w jakiś sposób wda się w bijatykę jest zdyskwalifikowany jako członek załogi czy tam czegoś. Że gdyby coś, to trzeba uważać, bo to jest prowokator i go wyrzucić. Bardziej się chyba tego uznania za prowokatora bali ci krewcy niż tego, że coś im się stanie. Sześć, osiem tysięcy [strajkowało]. To była największa w Polsce twierdza. Całe szczęście, że nic się nie stało, bo nie daj Boże gdyby tam była broń i amunicja. Nawet była taka sytuacja, ponieważ tam radiostacja była, [to] przekonywałem Andrzeja Sokołowskiego, żeby uruchomić radiostację i, żeby nadawać komunikaty na Zachód. Jednak po konsultacjach uznano, że to byłoby przekroczenie, że to mogłoby spowodować zbyt gwałtowną reakcję pacyfikujących.

Data i miejsce nagrania	2012-08-28, Świdnik
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Dominika Jasłowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"